21. Grudnia. Nr. 36. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

OD WYDAWNICTWA.

Czyniąc zadosyć rozlicznym wezwaniom, **Czytelnia dla młodzieży** od roku 1862 wychodzić będzie **raz na tydzień, co sobotę;** a więc zamiast 36, 52 arkuszów rocznie. Prócz tego i format zostanie powiększony.

Kierunek i zadanie pisma naszego wypowiedzieliśmy już niejednokrotnie — zostajemy przy nim. Współpracownicy zostają także ciż sami, z tą różnicą, że pisząc dotychczas dorywczo tylko, zobowiązali się teraz do stałego współpracownictwa.

Wszystkie do tych czas w dzienniku naszym zachowywane działy pozostaną i nadal, mianowicie: powieści (której szersze udzielimy miejsce), poezye, artykuły kierujące, społeczne i historyczne, przeglądy najważniejszych dzieł swoich i obcych, rozbiory, wiadomości i korespondencye, kronika uniwersytetów i kronika bibliograficzna.

Pismo wychodzące częściej aniżeli trzy razy na miesiąc, podlega opłacie stempla, która wynosi od tysiąca exemplarzów każdego numeru 10 złr. Policzywszy do tego koszta wydawnictwa 16 arkuszów więcej, a więc tak znaczne zwiększenie kosztu papieru i druku, expedycyi, korrekty, honorariów i t. d., musimy podwyższyć cenę pisma, ale tylko o tyle, ażeby pokryć tę nadwyżkę wydatków.

Czytelnia dla młodzieży kosztować odtąd będzie:
W miejscu: rocznie 5 złr. — półrocznie 2 złr. 50 ctw. — ćwierćrocznie: 1 złr. 25 ctw. w. a.
Z przesyłką pocztową: rocznie 5 złr. 60 ctw. — półrocznie 2 złr. 80 ctw. — ćwierćrocznie 1 złr. 40 ctw. w a.

Dołączając do dzisiejszego numeru **Listy zwrotne**, upraszamy o wczesne zamówienia, by podług nich módz zastosować nakład pisma.

Tytuł i Spis rzeczy roześlemy na przyszły miesiąc.

Tom drugi „Obrazów i Szkiców" już się drukuje i ukończy się najdalej przy końcu lutego.

Kilka słów o piśmiennictwie dla ludu.

Potrzeby umysłowe ludu naszego budzą sie dzisiaj, i wszystko spodziewać się nam każe, że budzić się będą coraz prędzej, coraz ogólniej: potrzeba pism ludowych stala się już dziś, a z każdym dniem stawać się będzie coraz bardziej naglącą.

Powitawszy tedy ten nowy objaw z radością, uznawszy te potrzeby za fakt istniejący, uznaniem tem do pisania nagleni, zastanówmy się chwilkę nad ważnem pytaniem: jak pisać dla ludu?

Ułatwi nam odpowiedź nad kwestyą tak żywotną wyjaśnienie i rozważenie:

1. Usposobienia moralnego i umysłowego naszego ludu.

2. Srodków najskuteczniej odpowiednich do tego usposobienia działać mogących.

Im dokładniej zbadamy usposobienie moralne i umysłowe ludu, tem pewniej w kierunku pism ludowych znajdziemy właściwy punkt wyjścia i tem jaśniej zakreślić zdołamy cel, do którego dążyć należy. Objaśnionym zaś co do kierunku i celu pisma, wypadnie zastanowić się nad środkami, a zastanowienie to nauczy nas wyboru przedmiotów. Wreszcie obznajmionym z kierunkiem pism i wyborem

przedmiotów, pozostanie jeszcze rozważyć sposób zastosowania formy zewnętrznej myśli, to jest stylu.

Wedle tedy możności naszej, nim kto inny głębiej te rzeczy zbada i silniej wypowie, my tymczasem w imię Boże poprobujemy wypowiedzieć, co rozumiemy: 1) o usposobieniu ludu, 2) o środkach względnie do tego usposobienia najwłaściwszych, 3) o sposobach ich zastosowania, czyli powiemy słów kilka o kierunku i celu pism ludowych, o wyborze przedmiotów ich treść stanowić mających, wreszcie o sposobie pisania dla ludu, czyli o stylu.

Ci, którzy dla ludu pisać zamierzając, usposobienie jego zbadać usiłują, według nas, dwie szczególniej uwzględnić powinny rzeczy; w przyszłym czytelniku swoim widzieć najprzód w ogólności człowieka, a potem dopiero człowieka do danej, a zatem do ludowej warstwy społeczeństwa należącego.

Twierdzenie to opieramy na przekonaniu, iż człowiek, na jakimkolwiek szczeblu w hierarchii społeczeńskiej stoi, w jakimkolwiek stopniu rozwinięcia moralnego i umysłowego się znajduje, zawsze w duchu cechy spółuictwa z resztą społeczeństwa nosi.

O ile stopień rozwinięcia wyższy, o tyle owa ogólna cecha człowieczeństwa wyraźniejsza; o ile zaś rozwinięcie to powstrzymane lub zwichnięte, o tyle wspólność charakterystycznych znamion mniej wyraźna i mniej widoczna.

Niepojęte tylko zaślepienie, lub całkiem zła wiara utrzymywać mogą, że piętno człowieczeństwa w jakiejkolwiek społecznej warstwie całkiem zmazane być może. Nasz lud pod względem rozwinięcia nizko stoi, nie jest to tajemnicą, lubo jest gorzką do wyznania prawdą, gorzkie rodzącą wyrzuty. Nie czas jednakże na wyrzuty: pokuta rozpoczęta, czas na poprawę. Było źle, trzeba żeby było lepiej. Lud nasz tedy, pod względem rozwinięcia umysłowego, stoi nizko. Ztąd w sercu jego i umyśle przytarte to znamię szlachetności i wyższości, co zaszczyt człowieczeństwa stanowi.

Jak prawdą jest jednak, iż znamię to, według indywiduów sądząc, czasem nieznaczne bardzo bywa; tak prawdą, że znaczne czy nieznaczne, rzeczywiście jednak piętnuje ludowego ducha.

Dziś jeszcze duch ten, cechą wysokiego swego pochodzenia niezaprzeczenie napiętnowany, dziś jeszcze, pod naciskiem niesprzyjających okoliczności, w całej prawdzie i potędze swojej objawić się nie może. Daleki owszem od rozwinięcia w pełni władz swoich i swobodnego niemi władania, dziś w początkach przebudzenia swego, tylko ujemną stronę swoją ukazuje, jednostronne poniekąd objawia potrzeby, wyłączności pewnej czasowo w ich zaspokojeniu wymaga.

Tę ułomną jednostronność potrzeb i chwilowo konieczną wyłączność środków, uwzględnić naturalnie należy. Pisać trzeba dla ludu takiego, jakim on jest dziś, jakim go warunki w przemijającej konieczności leżące zrobiły. Ale pisząc dla ludu jakim jest dzisiaj, koniecznie pamiętać na to należy, jakimby mógł być, gdyby owe warunki mniej nieprzyjaźnie przeciw niemu stały; jakim być ma i jakim będzie, gdy moc tych warunków osłabnie i przepadnie.

Uwzględniając w pismach jakie dla niego przystępnemi uczynić chcemy to, co w umyśle i sercu jego koniecznie dziś musi być ułomnem, kalekiem, wyłącznem — nie zaniedbujmy ciągle i zawsze odwoływać się do tego, co w duszy jego, mimo jej ułomności i tego kalectwa, zostało niezaprzeczenie ludzkiem, a jako ludzkie, wrażeniom dobra i piękna przystępnem.

Dziś lud nasz potrzebami, pojęciami, a w części i uczuciami swemi stoi osobno, po za pojęciami i uczuciami jakie inne klasy społeczeństwa między sobą łączą. Zadaniem przeto pism jemu poświęconych nie powinno być utrzymanie go w tem usposobieniu, lecz owszem staranie, aby ile możności z tego usposobienia go wydobywać, nie zamykać go w sferze dotychczasowych jego uczuć i pojęć, któremiby zresztą społeczeństwa coraz ściślej, coraz istotniej mógł być złączony.

Celem kształcenia dziecięcia, choć się to kształcenie zastosowywa do stopnia dziecinnego z początku pojęcia, nie jest przecie zrobić je wiecznie dziecięciem i od reszty ludzi je wyłączyć, wyosobnić; ale owszem celem tego kształcenia jest zrobić zeń człowieka zainteresowanego tem wszystkiem, co rzeczywisty interes ludzkości stanowi, myślą i miłością złączonego z resztą ludzi.

Dziś lud nasz obcym jest wielu bardzo rzeczom; wiedzmyż o tem, że usiłowaniem naszem być winno, żeby stopniowo jak najmniej rzeczy obcemi mu było.

To wszystko rozważywszy głębiej i wszechstronniej, według tego jak komu serce jego i myśl własna poda, uznajmy: że punktem wyjścia naszego w pismach ludowych ma być wprawdzie wzgląd na nierozwinięcie serca i ciemnotę umysłu, jakie dziś jeszcze lud nasz na osobnem stanowisku stawia, ale że celem ich głównym ma być wydobycie go najprędsze z owego wyjątkowego i osobnego stanu potrzeb jego serdecznych i umysłowych. Że dążeniem pism naszych, dziś jeszcze pewną wyłącznością napiętnowanych, powinno być koniecznie, aby tę wyłączność coraz mniej niezbędną uczynić.

Naturalnie że rodzaj życia, zatrudnienia, wpływ otaczających przedmiotów, przeważnie na usposobienie oddziaływają. Jedne z władz pod tym wpływem rozwijają się prędzej, drugie w dłuższem spoczywają uśpieniu; jedne do częstszego powołane ćwiczenia, nabierają giętkości, drugie pomijane i zaniedbywane, rdzewieją niejako i sztywnieją.

Rodzaj życia, tradycye, bliższe z naturą obcowanie, nacechowały serce i umysł ludu naszego pewną właściwą odrębnością, którą nietylko uwzględnić, ale uszanować należy. Jeżeli powstaliśmy przeciw wyłączności, nie myślimy przeciw rozmaitości powstawać; rozmaitość czy to usposobień, czy dźwięków, harmonii nie psuje, ale ją pięknie cieniuje i uzupełnia.

Do harmonii zatem w ustroju narodowego ducha, lud choćby z czasem i podniesiony w moralnem i umysłowem wykształceniu swojem, przyniesie zawsze odrębny, sobie właściwy odcień, ta zaś właściwość polegać będzie na wydatniejszym pewnych władz czy to umysłowych, czy serdecznych kierunku. Otoż pozostaje nam jeszcze zważać, co usposobienie ludowe ma odrębnego i sobie właściwego, jakie w usposobieniu tem górują i górować mogą władze.

Bóg-Ojciec ducha ludzkiego, dziecię swoje, hojnie wyposażył na ziemską wędrówkę. Zaopatrzył go w kosztowne dary i władze uczucia, uwagi, pamięci, wyobraźni; za pomocą władz tych dozwolił wielkie zdobywać rzeczy: miłość, sąd, wiedzę, rozeznanie i upodobanie w tem co piękne.

Człowiek stojący w pełni rozwinięcia tych władz wszystkich, czuje głęboko, sądzi trafnie, pamięta łatwo, rozeznaje szybko, jednem słowem kocha lub gotów ukochać wszystko co godne miłości, rozumie wszystko co umysł ludzki objąć jest zdolny.

Człowiek, u którego jedne z tych władz stępione, drugie kosztem nieraz tamtych rozwinięte, ukocha i zrozumie to, co samo z siebie sfery tych władz rozwiniętych nie przekracza, ale zrozumie i to jeszcze, co z jakiejkolwiek sfery pochodząc, względnie do jego władz rozwiniętych przedstawione mu będzie. Człowiek u którego górnje uczucie, zrozumie najprzód wszystko sercem; ten u którego umysł wprzód rozbudzony, o rzeczy usłyszanej myślą sercu wiadomość poda; ten zaś u którego wyobraźnia wszystkie inne władze wyprzedziła, do zrozumienia i pojęcia bądź sercem, bądź myślą, pobudzony wprzód być musi potrąceniem i zainteresowaniem wyobraźni.

Jakież tedy u ludu naszego są dziś górujące władze? Na jakież głównie dziś rachować możemy? Czucie jego, nieświadome siebie, na dnie serca bezwiednie spoczywa; myśl leniwa w pojmowaniu, ciężką odbywa pracę; uwaga nieprzywykła do natężenia, zawsze pierzchnąć gotowa; pamięć niewyćwiczona, z trudnością zatrzymać coś może.

Cóż tedy pozostaje?

Pozostaje ze świeżej, a najczujniejszej może wyobraźni korzystać; pozostaje drzemiące uczucie rozbudzić; pozostaje za pomocą rozbudzonego czucia i zainteresowanej wyobraźni, myśl leniwą ocknąć; pozostaje za pomocą wrażeń zwrócić i utrzymać uwagę i najkonieczniejsze rzeczy wyryć w pamięci.

Uczucie drzemie, ale jest, i władze jego nad władzami pojmowania i rozumowwania u ludu górują. Wszystko więc co do zrozumienia, co do pojęcia ludowi przedstawić chcemy, przedstawiajmy tak, żeby za serce ujęło, a drzemiącą w nim siłę rozbudziło. Pamiętajmy jednak iż cechą uczucia ludowego, gdy ono się rozbudzi, jest przedewszystkiem prostota i zdrowie. Wszystko więc co tchnie sztuką, przesadą, co jest sentymentalizmem, słodkawą wodnistością, chorobliwą czułością, wszystko co do owego zdrowego uczucia nie przystanie, mierzi je i na nowo w głąb serca spycha i zamyka.

Władze rozumowania słabsze, zdrowy instynkt zastępuje. Charakterystykę jego dawno już skreślono, gdy „chłopski rozum“ poszedł w przysłowie. Wolna nam tedy droga odwoływać się do rozumu, lecz odwołując się do niego pamiętać nam należy, że cechą jego główną jest ten zdrowy instynkt, co prawdę do najprostszych wniosków sprowadzoną, najprościej wypowiedzianą, od razu zrozumie. Mówmy tedy prawdę jasno, silnie, a po prostu. Drobiąc ją, jakoby dla zastosowania do umysłu, głosząc ją tonem protekcyonalnym, pozbawiając ją dziecinną pieszczotliwością męzkiej siły, dla „chłopskiego rozumu“ nie zrobimy jej przystępną. Tak podana, przebrzmi ona koło uszu, myśli nie zatrzymawszy, lub w silnym i zdrowym organizmie uśmiech ironii wywoła. Myśl ze zdrowego instynktu zrodzona, w samem poczęciu potężną bywa, w samym początku posilnego pokarmu łaknie, nie pożywi się ona tedy jaką odrobiną.

Chłopski rozum pojmie i to co silne, bo on w gimnastyce przypuszczeń i wysiłkach myśli pierwotnej swojej siły nie uronił; pojmie i to co wysokie, bo co rzeczywiście wysokie, jest przytem proste, a prostota cechą i barwą jego.

A jakby nie miał pojąć tego co wysokie, gdy wyobraźnia jego, bezpieczna tą właśnie prostotą rozumu, uskrzydlona potęgą serca, o najwyższe wysokości potrącać się poważa i puszczą się w krainy cudów innym niedostępne? Ta to wyobraźnia w ojczyźnie cudów, nieolśniona i nieodurzona, bezpiecznie sobie wędruje, a co w tej wędrówce widziała, po prostu bez zdziwienia opowiada. Ta wyobraźnia, zawsze cudowne błonia i nadpowietrzne sfery zwiedzać gotowa, ileżby skarbów z tych wędrówek naprzynosiła duszy, gdyby je odbywała pod przewodnictwem naszej starszej, dojrzałej myśli, coby nieznacznie ją wodząc, nieznacznie to właśnie okazywała, poddawała, objaśniała, z czego nowej myśli zawiązek, a wrażliwemu sercu mógłby być nabytek?

Nie pomijajmy tedy wyobraźni, zajmijmy ją opowiadaniem o cudach; alboż ich mało w świecie ducha i w świecie materyi? Alboż w dziejach mało cudów poświęcenia, cudów odkupienia przez męczeństwa? mało cudów wytrwania, cudów natchnienia Bożego, wytężenia ludzkiej woli, objawień myśli Bożej, zdobyczy myśli ludzkiej? Alboż w religii, w historyi, w naturze cudów mało? Tej cudownej strony stworzenia i kierownictwa Bożej Opatrzności, kto wie czy wyobraźnia ludu nie najpierw dopatrzyła, z niej wysnuwać poczęła wnioski, tworzyć przypuszczenia i na niej przeświadczenia opierać. Lecz w tych wnioskach i przeświadczeniach niekierowana pracą umysłu, a często uwodzona pragnieniami i domysłami serca, na fałszywe wpadłszy domniemania, przesądy, zabobony zrodziła, światło rozumu nieraz zaćmiła niemi. Dziś rzeczą starszych w oświacie braci byłoby, tę wyobraźnię bogatą strzedz od obłąkań i szkodliwych zboczeń, a zarazem używać jej jako władzy już rozbudzonej, ku rozbudzeniu innych władz umysłowych.

Jakoż pamięć i uwaga, dziś jeszcze u ludu za pomocą tylko wyobraźni rozbudzić się i utrzymać dadzą. Co zajmie wyobraźnię, to zwróci uwagę; co uderzy wyobraźnię, to wyryje się w pamięci.

Więc wygnaną być powinna z pism ludowych wszelka rutynowa maniera. Tryskające tylko życie wywoła wrażenie, a wrażenia odbierane długo jeszcze u ludu zastępować będą musiały wytężenie uwagi i ćwiczenie pamięci.

Ten jedynie kto czuje silnie, pisać skutecznie dla ludu może, bo kuglarstwo uczucia i myśli chyba jeszcze polerowniejsze umysły omami; myśl i uczucie ludu przed wszelkiem kuglarstwem zdrowy instynkt natychmiast ostrzeże. Kto gorąco kocha lud, który oświecać pragnie; kto przeświadczony głęboko o prawdzie o której przekonywać go usiluje; kto zna usposobienie ludu dla którego pisać przedsiębierze, ten według nas najgłówniejsze do pisania dla ludu posiada warunki, ten co do treści i ducha pism ludowych szczęśliwie natchnionym będzie.

W wyborze zatem przedmiotów do pism dla ludu, kierujmy się pamięcią na szczególne jego usposobienia: zdro-

we uczucie, chłopski rozum, świeżą, bogatą, wrażliwą wyobraźnię. Cechy te, powtarzamy raz jeszcze, nie wymagają wyłączności przedmiotów, lecz wymagają przedstawienia ich z tej strony, któraby każdy nieledwie przedmiot dostępnym uczynić mogła. Każde wspomnienie dziejowe, każda z prawd nabytek obecnych czasów stanowiących, każdy spostrzeżenie na polu rozumowych badań, uchwycone być może ze stron wielu. Stawiajmyż je do ludu tą stroną, która do usposobienia jego najlepiej przystaje, a ułatwimy mu przyswojenie każdego pojęcia, każdego uczucia.

Istnieniu i samoistnemu charakterowi ludowej poezyi, nikt już dzisiaj nie przeczy. Tam swobodnie objawia się duch ludu, tam nas uczy co mu jest najmilsze, tam się spowiada z uczuć, wyobrażeń, upodobań swoich; tam tedy szukajmy wskazówki, jakie żywioły podawać uczuciu, jakie prostować wyobrażenia i kierować je ku prawdzie, jak z upodobań korzystać.

Z poezyi ludowej wydobywszy myśl jasną i dawszy ją za podstawę i przewodnika poetycznych lecz dziecinnych uniesień, mądrość przystępną uczynimy. Będzie to filozofia zrozumiała dla ludu, bo jego własnym wykładana językiem.

Otoż języka czyli stylu, jakim dla ludu pisać mamy, nauczy nas jedynie głębokie wniknięcie w ducha jego, przez pracowite badanie lub instynkt, serdeczna wola, jaką miłość tylko gorąca natchnąć może. Nic nie pomoże przybierana słodycz i wyuczona prostota, nic nie pomoże zestawienie obrazów i wyszukiwanie ludowych wyrazów: tylko człowiek istotnie przejęty ludowym duchem, rzeczywiście ludowym stylem pisać potrafi.

Instynkt tedy, czyli natchnienie miłości, lub pracowite badanie, wskaże co w tym znowu względzie w duchu ludowym naleciałością jest i powierzchowną barwą, lub nałogowem przywyknieniem, a co jest rzeczywistą, warunkom czasu i przywyknieniu niepodległą prawdą. Do tej prawdy, zdobytej czy objawionej, pisarz ludowy zastosować się winien, gardząc effektowem jej pozorów naśladowaniem.

Pozorną taką, choć effektową prawdą, będzie powtarzanie wymysłów, grubych żartów, odtwarzanie ich w formie w oczy bijącej, lecz odrażającej razem. Takowy styl ożywić może farsę, sceny ludowe przedstawiane ku rozrywce tych, co w tym rodzaju smakują; lecz nie może zalecać pisma dla ludu przeznaczonego. Prawdą w stylu jest to, co jest prawdą w duchu, a prawdą w duchu nie jest to, co najjaskrawiej uderza w pewnych przejawach okolicznościom podległych, ale to, co go niezależnie od zewnętrznych okoliczności cechuje.

Otoż prostota wyrażeń, poetyczność obrazów, łączność myśli z naturą co ją otacza, oryginalność spostrzeżeń, rzewność nienaśladowana w objawie uczuć, barwa nieco ironiczna samodzielnego dowcipu, to są cechy stylu, w którym prawdziwie duch ludowy się odbija.

Grube prostactwo, wierność do trywialności posunięta, dowodzą powierzchownej tylko znajomości, a jako nie z prawdy ducha czerpane, przelotnem zaledwie i niekoniecznie zbawiennem podziałają wrażeniem. Afektacya ckliwej pieszczotliwości w stosunkach z ludem, dowodzi zarozumiałości i pychy, co z łaski na chwilę się zniża; więc nawet chwilowem wrażeniem go nie złudzi i niczem nań nie podziała, powtarzana zaś, zrodzi znudzenie, nieufność, obłudę i wreszcie wpływ wszelki zupełnie niemożliwym uczyni.

Co do treści zatem i co do wyboru, jako i co do stylu pism ludowych, jedna tylko zostaje rada: znać i kochać, mieć serce do ludu i patrzeć w jego serce. Stara to niezawodnie, ale podobno jedynie skuteczna we wszelkiem nauczaniu metoda; tej metody uczy nas najwznioślejsza i najprzystępniejsza z prawd, ewangelia, co tłumy i rzesze ludu zbierała koło Boskiego swego mistrza, a przyniosła światu zbawienie. *T. Ł.*

Prośba.

O Arhaniele pieśni i natchnienia
Na białych skrzydłach zleć do mnie, zleć!
I niby gwiazda walki i zbawienia
Nad moją głową błyskaj i świeć.

Ja nie chcę śpiewać jak lirnicy owi,
Co z cicha pieją do snu narodowi;
Co wydobywszy wypróchniałe koście
Po nich do sławy idą — jak po moście.
Co rozkochani w zamkniętej przeszłości
Wszystko co było przewrotne i brudne
Pieszczą, jak typy prawdy i miłości,
Stroją i barwią w kwiaty słowa cudne;
I zapleśniali pochyliwszy głowe,
Chórem śpiewają pieśni pogrzebowe...
Albo jak owi, co kiedy krew płynie,
Gdy bracia w bolu wiją się i jęczą —
Oni artyzmu przędą nić pajęczą,
Kwilą o kwiatkach, łezkach i dziewczynie!

Ty spraw, niech pieśń ma leci tak wysoko,
Jako narodu mego krzyk i jęk,
I tak — jak serce narodu głęboko.
Płynie jej grzmiący — jej natchniony dźwięk.

Daj! niech harmonija jej akordów, tonów,
Będzie jak serca gorącego bicia,
I niechaj takt jej będzie pulsem życia
I pulsem bolu milijonów.

Niech jednym końcem pędzi w błękit Nieba
A drugim niechaj sięga piekieł dna,
Do wielkiej pieśni wielkich głosów trzeba,
Niechaj więc niebem i niech piekłem drga!...

Niechaj bezruchu zakrywszy błękity,
Jak czarna chmura huczy i grzmi
I niech rozdarta o Karpatów szczyty
Piorunem czynów błyska i lśni...

I Jeszcze niechaj zawsze taka będzie
Jako walczących dziki śpiew,
Niechaj szaleje, huczy i grzmi wszędzie
Tam gdzie jest życie, serce i krew.

O! Archaniele! ja nie żądam lutni
O śrebrnych strunach — dźwięk jej mile trąca
Po czułych sercach — ludzie po nim smutni,
Lecz z niej nie zagrzmi pieśń dzika, gorąca —
Więc jak mi ciernie włożyłeś na głowę,
Nawiąż mi struny twarde i stalowe.
Ostre jak miecz!...
Gdy naród w męce,

Niech cierpię — niech krwawię ręce
I niech na mieczach gram!
. . . .
Daj mi pioruny w obie moje dłonie,
Niechaj jak one pieśń mi drzy i płonie —
I niech w tym śpiewie z ognia i stali
Hańba się nasza stopi i spali
Niech się urodzi czyn!

I niech pieśń moja jak lawa ognista
Popłynie — albo jako rzeka krwista,
I niech się naród w tej rzece obmyje
Z brudów niewoli — niech wstanie i żyje!
Jak silny, a czysty mąż...
. . . .
O Archaniele! o! mądrości duchu!
Ty wiesz co trzeba by podnieść z bezruchu
Naród olbrzymów — o! daj mi natchnienie,
Bym wszystkie jego tortury i męki
I całe straszne wiekowe cierpienie
I konwulsyjne porywy i jęki,
I te męczeństwa znoszone z zapałem,
Mógł w pieśń mą wcielić — potem wyrzec słowo
Coby się stało i poczuło ciałem...
O! Archaniele! Ty znasz takie słowo,
Ono niech godłem mych pieśni się stanie!...
Z trzech innych wzrośnie — jedno ma znaczenie,
Stworzą go: miłość — walka — poświęcenie...
. . . .
1861. *Józef.*

Margrabia Gero,

(z Tygodnika Polskiego, Lwów 1849.)

(Dokończenie.)

Ledwie świętobliwy starzec zapewnił o tem matkę, wpadła orężna zgraja Niemców do gaju, niosąc śmierć Stojgniewowi. Po zamordowaniu wodza rzuciła się tłuszcza nieprzyjacielska na modlących się pod świętym dębem kapłanów. Wszyscy padli śmiercią męczeńską. Tymczasem rozpaczająca Sławina, nie mogąc przemódz się do ucieczki z miejsca, gdzie jej dzieci się ukrywały, chwyciła z sobą starca kapłana, i częścią aby go od pewnej rzezi zachować częścią aby w nim pomoc dzieciom swoim ocalić, pociągnęła go ku podziemnej jaskini. Rozbiegający się po gaju Niemcy postrzegli uchodzących, gdy kapłan, nieświadomy prawie co czyni, wstępował już w otwór pieczary. Matka widząc pogoń a z nią niechybną śmierć za sobą, pojęła jasnowidzeniem ostatecznego niebezpieczeństwa, iż zapuszczać się razem z kapłanem w jaskinię, byłoby to wskazać wrogom drogę do dzieci. Chcąc więc bogdaj opiekuna sierot swoich od śmierci zbawić, popchnęła go silnie w podziemie, a sama stanęła u otworu, aby choć na chwilę napad pogoni wstrzymać. Rozjuszona zgraja niemiecka dopadła śmiertelnemi ciosami niewiasty, która jednakże z pociechą pod niemieckiem nożem skonała, bo ostatnie głosy ziemskie, jakie się o jej ucho obiły, byłyto błogosławiące słowa kapłana: „Umieraj spokojna; dzieci twe ocalone; wiem drugie tylne wyjście z jaskini, tamtędy sieroty twe uprowadzę!“

Umarła też spokojnie, a kapłan przedarłszy się szybko w głąb podziemi, znikł Niemcom z oczu, i bezpiecznie tylnym wychodem uprowadził małego Radzyma z siostrą.

Wszakże nie dość było ujść niebezpieczeństwa w samejże chwili śmierci. Przyszło uciekać z kraju. Cały bowiem kraj nadelbiański popadł w niewolę. Stary kapłan dawnej słowiańskiej wiary i mały syn głównego wroga Niemców, Milgosta, nie mogli zostać dłużej w ziemi niewoli niemieckiej i chrześcijańskiej. Przysposobiwszy się więc coprędzej w drogę, wziął świątobliwy starzec nazajutrz kij wędrowny i z dwojgiem poruczonych opiece swojej sierot, wybrał się w pielgrzymkę na wschód za Odrę do ziemi wolnej, do Polski.

Położona w samym głębokim ostępie Słowiańszczyzny, stała się Polska z czasem, zwłaszcza przy chwilowem pobrataniu się Rugian z Niemcami, ucieczką wszystkich wygnańców słowiańskich, którzy już od tak wczesnej, bo prawie przedhistorycznej pory, zaszczepili jej ten charakter wolności, tę gorącą miłość swobody, jaka odtąd po wieki miała najpiękniejszem być jej znamieniem. Tam to więc zwrócił też kroki swoje stary kapłański pielgrzym z opuszczonemi sierotami, zostawując za sobą trupami i niewolą okrytą ziemię ojczystą, a nad całą ziemią nielitościwym władzcą Gerona.

Przybrał on teraz groźną postać zdobywcy wszystkich zdradą zajętych krain. Król Otto oddalił się niebawem z swojem wojskiem, i zajęty myślami o koronie cesarskiej w Rzymie, zlał całą zwierzchność w tych stronach na margrabię. Wyniesiony szczęściem służalec królewski, zajął na stosie trupów stolicę w zachodniej Słowiańszczyźnie. Obóz jego nazajutrz po nocnej bitwie przedstawiał widok zgrozy. Na samym środku wystawiono na wysokim palu głowę zabitego wodza słowiańskiego Stojgniewa U stóp pala leżały porozdzielanemi według różnicy ludów kupami tysiące trupów słowiańskich. Opodal stały tłumy żywcem zabranych jeńców. Wymordowano ich pojedyńczo do jednego. Rajcy Stojgniewowemu wyłupiono oczy, wydarto język, obcięto ręce i nogi, i porzucono go tak żywcem pomiędzy trupy rodaków.

Pytajcież teraz o przyczynę odwiecznej nienawiści Słowian ku Niemcom, o początek przypowieści: „Póki świat światem, nigdy Słowianin Niemcu nie był bratem.“ Nienawiść tę i przypowieść zrodziły długowiekowe dzieje najpiekelniejszego bezprawia i rozboju z jednej, najkrwawszej niedoli i boleści z drugiej strony. Dzieje zapomniały się z czasem, ale nauka ich pozostała na wieki w sercach.

Wszakże margrabia Gero nie troszczył się o serca podbitych ludów a miał tylko swoje własne panowanie nad Słowiańszczyzną na sercu. Myśl jego o osobnem królestwie na karku zawojowanych Słowian zdążała coraz bliżej do prawdy. Rozległe krainy na wschód Elby po Odrę ukorzyły się jego zdradzie, jego przemocy. Król niemiecki osiadł wcale we Włoszech i nie groził mu niebezpieczeństwem. Wypadało jeszcze jeden stanowczy krok uczynić a zbójecki rycerz fortuny mógł stanąć u celu swoich życzeń, i w wieku kiedy tyluż podobnych dorobkiewiczów rycerskich koroną się ozdobiło, utworzyć sobie także tron z krwi i kości podbitych ludów.

Tym stanowczym krokiem było zapuszczenie kła w same serce Słowiańszczyzny, było podbicie tego w jej głębi

zanurzonego kraju, który potąd za ucieczkę wymykających się z pod panowania niemieckiego żywiołów wolności służył, zkąd jak z niedosiągniętego nigdy ogniska pryskały nieustannie iskry swobody, podniecające przygniecione już ludy bratnie do ciągłego buntu przeciwko Niemcom — było opanowanie Polski. Dopóki odległy lud polski przytartym, zgnębionym nie był, nie mógł też Gero na spokojne władztwo po Odrę liczyć, a włożywszy już całe życie w to dzieło, chciał on jeszcze tym ostatnim zamachem całe dzieło uwieńczyć.

I należało się spieszyć margrabi z stanowczym krokiem, z uderzeniem na Polskę. Nieustanna bowiem walka z tak licznemi a ciągle powstającemi ludami zabrała większą część życia Gerona, strawiła najżywotniejsze siły. Od pierwszego wystąpienia margrabi w Słowiańszczyźnie do ostatniej bitwy upłynęło już lat dwadzieścia. Ileż lat jeszcze mogło do urzeczywistnienia jego ostatecznych nadziei preminąć! Nieznacznie też zamysły margrabi nieco odmienną barwę przybrały. Jeźli już nie na długo dla siebie, jeźliby już nawet wcale nie dla siebie, tedy dla swego syna miał on ziemię słowiańską, koronę słowiańską zdobyć. Odtąd dziecinny prawie jeszcze syn Gerona Ratolf stał się przedmiotem troskliwości i dumy ojca. Z nadzwyczajną skwapliwością układał margrabia syna do broni, oswajał go z językiem i obyczajem słowiańskim, uczył go wszelkich fortelów wojowania ze Słowianami. Te usiłowania przywiązywały ojca jeszcze mocniej do planu, któremu on całe życie poświęcił i do syna, w którym teraz przeszłość tego życia z przyszłością jego planu tak ściśle się łączyła. Ratolf i podbicie Słowiańszczyzny było dla margrabi jedną myślą, jedną miłością: dla jednego więc i drugiego należało corychlej do ostatecznego zamachu, do wojny z Polską przystąpić.

Przystąpił Gero do tego dzieła z jaknajrozleglejszem przysposobieniem i ze zwykłym działania swego trybem, zdradą. Za narzędzie do tego posłużył mu podobny jemu samemu, lecz mniej szczęśliwy awanturnik rycerski, saski graf Wigman. Z powodu buntu przeciw własnemu stryjowi, saskiemu xięciu Hermanowi do więzienia wtrącony, uciekł Wigman ztamtąd do Słowian, a po zwyciężeniu Słowian przez Gerona do Francyi. Nie długo tam zabawiwszy, wrócił po niejakiem zatrzymaniu się w ojczyźnie znowu do Słowian, którzy go tym razem sami Geronowi wydali. Lecz niebawem nową pobudkę do buntu upatrzywszy, zbiegł Wigman po raz trzeci z ojczyzny, do duńskiego króla Haralda, aby go do wojny z xięciem saskim poduszczyć. Niemogąc jednak dokazać tego, wrócił niezmordowany wichrzyciel przebojem do Saxonii, i z garstką również niegodziwych włóczęgów zbrojnych otwarcie po drogach rozbijać zaczął. Na to xiążę Herman i margrabia sprzysięgli się na poskromienie tylokrotnego winowajcy i wspólnemi siłami przytarli go i pojmali. Towarzyszów obwieszono na miejscu; Wigman takąż samą śmiercią ginąć mający, ocalał za przyrzeczeniem, że Geronowi w zamyślonym przezeń napadzie na Polskę dopomoże. Pomoc ta polegała na udaniu się Wigmana do dawnych znajomych swoich Słowian, mianowicie północnych sąsiadów Polski, Pomorzan, i poburzeniu ich do napadu z jednej strony na Polskę, podczas gdy margrabia Gero równocześnie z drugiej strony na nią uderzy. Tak we dwa ognie wzięci Polacy mieli niewątpliwie uledz przemocy, a z nimi wszystka zachodnia Słowiańszczyzna popaść do reszty w niewolę.

Jakoż wzięto się niezwłocznie do wykonania tak przebiegle ułożonego planu Wigman pospieszył do Pomorzan i gościnnie przez nich przyjęty, jął ich do wojny z polskimi sąsiadami podżegać; margrabia z swojej strony zaczął od zachodu, przez dzisiejsze krainy szląskie, przebijać się do Polski. Polska była w groźnem niebezpieczeństwie.

Objął tam właśnie niedawno po ojcu rządy młody król Mieszko, później pierwszy chrześcijański nasz władzca. Znany nam głównie z tego religijnego przeistoczenia ojczyzny, a przyćmiony wielkim wojennym blaskiem swego następcy Bolesława, nie słynie on jak się należy z zasług rycerskich. Byłto przecież książę waleczny, i tem większej z tego względu sławy godzien, że przemyślny w swej waleczności. Dzieje panowania jego zawierają wiele świetnych zwycięstw a gdy los klęskę zdarzył, wtedy przemyślność księcia umiała rychło stratę nagrodzić. Takiejto właśnie przemyślności potrzeba było w zagrażającej obecnie wojnie z podwójnemi nieprzyjacioły, gdyż pierwsze jej początki zawróżyły niepomyślnie ludowi Mieszkowemu.

Poburzeni przez Wigmana Pomorzanie wtargnęli niespodzianie do Polski Król Mieszko, zmuszony mieć baczne oko na zachodnie granice, gdzie potęga margrabi coraz bliższym groziła pogromem, nie mógł osobiście spotkać nieprzyjaciela. Nie wielki tylko zastęp pod wodzą brata Mieszkowego zaszedł drogę najezdcom. Przeważniejsi liczbą i zręcznie przez biegłego w sztuce rycerskiej Wigmana dowodzeni Pomorcy, pobili wojsko polskie. Sam naczelnik książęcy zginął. Zatrwożony Mieszko musiał chcąc niechcąc zwrócić się ku północy dla powstrzymania zwycięzców, gdy wtem uwiadomiony o wygranej swoich sprzymierzeńców margrabia szybko ku zachodnim krańcom Polski nadciągnął i powtórnym ciosem do szczętu Mieszka przygnieść zamierzał.

Nastąpiła w istocie chwila ostatecznego niebezpieczeństwa dla Polski. Ledwie poczęta w dziejach, musiała ona już walczyć ze śmiercią. Wyruszającemu przeciw Pomorzanom Mieszkowi wypadło napowrót nadstawić piersi Niemcom Gerona. Byłato walka, jak już raz powiedziano, nadmiar nierówna i trudna. Niemców posiłkowały w niej wściekła chciwość rozboju, długoletnia wprawa wojenna; zbrodniarska dzikość charakteru największej części żołdactwa. Czoło rycerstwa niemieckiego w Słowiańszczyźnie tworzyła tak zwana „legia merseburska“, inaczej „legia łotrów“. Sposób jej założenia może dać świadectwo o jej czynach rycerskich. Opisuje to założenie ówczesna kronika niemiecka następującemi słowy: „Król Henryk tak był srogim dla cudzoziemców, tak był dobrotliwym dla swoich. Owoż gdziekolwiek schwytał złodzieja lub rozbójnika silnej pięści a przydatnego do boju, zaraz uwalniał go od kary i osadziwszy go na przedmieściu w Mersebulgu, dawszy mu rolę i oręż, kazał mu wprawdzie zachować spólmieszczan Niemców w spokoju, ale Słowianom wyrządzać jakie tylko zechce łotrostwa.“ Z takich zbójeckich osadników urósł osobny oddział wojskowy, odznaczający się okrutnem nad

wszelki wyraz wojowaniem „barbarzyńców“ słowiańskich.

Przeciwnie Słowianie, mianowicie zaś w obecnej wojnie Polacy, lud łagodny, sielski, nie wprawny jeszcze do bojów, nie mający jeszcze ani rycerskiej szlachty ani tego rycerskiego charakteru, które właśnie dopiero długą potrzebą wojen w narodzie się wykształciły — Polacy odbywali pierwszą próbę oręża, próbę nader ciężką, bo cały byt ich narodu na szalę stawiającą. Biegłość w sztuce wojennej musiały wynagradzać po części zapał i gotowość do walki, po części też ogromny natłok spieszących do boju ochotników, pospolite ruszenie całego zagrożonego plemienia. Przewodźcami jego stanęli mężni pobratymcy, którzy oddawna z wojną niemiecką obznajomieni, schronili się przed niewolą Niemców do Polski, a teraz nowemi siły zniewagę swoją pomścić na nich palali. Najmłodszym z nich był piękny, siedmnastoletni młodzian wielkiego pomiędzy towarzyszami poważania i rycerskiego nad swoje lata wejrzenia. Pierwsze zapewniał mu jego ród książęcy, lubo księstwo jego padło łupiezką ofiarą niemieckiego zdobywcy; drugie pochodziło nie z długiej wprawy wojennej, jakiej młodzian jeszcze mieć nie mógł, lecz z pamiątek rodzinnych, które zamordowaniem ojca i matki przez wrogów saskich, wydarciem przez nich starodawnego gniazda, niedolą wygnania i tułactwa po obcych stronach, wkładały nań krwawy obowiązek powetowania krzywd swoich na rodzinnym nieprzyjacielu, płomienną żądzą zemsty młodą krew zapaliły. Byłto nasz młody Radzym, syn Milgosta i nieszczęśliwej Sławiny.

Uprowadzony przed dziesięcią laty wraz z siostrą przez sędziwego kapłana do ziemi polskiej, dostał się młody wygnaniec na dwór królewski i wychował się tam w gronie podobnych jemu wygnańców w obyczaju ojszystym, w żywej czci i pamięci swoich nieszczęść rodzinnych. Skoro tylko dusza młodzieńca pierwsze rojenia przyszłości na ciemnem tle wspomnień snować zaczęła, budził się w niej zamiar pospieszenia przy pierwszej sposobności do ziemi swoich przodków i tam we krwi Gerona, którego przeklęte imię od lat dzieciństwa, z pamięcią pieszczot matczynych, krwawym śladem w sercu mu się wyryło, dopełnić obowiązku zemsty rodzinnej. Zrządzenie losów nastręczyło Radzymowi pogodną ku temu chwilę szybcej, niż on sam mniemał. Nim jeszcze młody wygnaniec do dziedzin ojczystych się wybrał, nadciągnęli Niemcy z Geronem ku ziemi przytułku owych dawnych ofiar. Radzym śród powszechnej potrwogi dziecinną radością ze zbliżenia się wroga zdjęty, stanął pierwszy pod bronią, pożegnał siostrę i z starszymi towarzyszami wygnania szedł na spotkanie Niemców.

Zbliżywszy się wreszcie pod naczelną wodzą króla Mieszka przed oblicze nieprzyjaciela, złożyli przewodnicy słowiańscy i starszyzna polska po ojczystym zwyczaju radę powszechną. Widok przeważających sił niemieckich, rozlegających się hardo po wzgórzu po tamtej stronie rzeki, która oba przeciwne wojska przedzielała, wrażenie doznanej niedawno od Wigmana z Pomorcami porażki, nakłaniały starszyznę polską do namysłu, do rozpoczęcia przed bitwą układów z przemożnym nieprzyjacielem. Odwrócenie tak groźnego niebezpieczeństwa zobowiązaniem się do lekkiej dani, do jakiej już wszystkie inne ludy słowiańskie nawykły były, zdało się najkorzystniejszem przerwaniem nierównej walki. Sam przezorny król Mieszko nie sprzeciwiał się temu zdaniu. Już wyprawa polska miała się upokarzającym skończyć rozejmem, gdy wtem jedna iskra przygasający już pożar wojny na chwałę Polski w nową rozpłomieniła łunę.

Podczas gdy starszyzna gwarnie w obozie obradowała, młody książe wrański, zniecierpliwiony odwłoką bitwy, przypatrywał się chciwie taborowi nieprzyjaciół, których zbyt obronne położenie Słowian za rzeką od natarcia w tejże chwili na nich odwodziło. Śledząc jednakże ruchów obozu słowiańskiego, przechadzał się sam margrabia w towarzystwie niewielkiego orszaku rycerskiego po tamtym brzegu rzeki. Tak bliski widok głównego dni swoich wroga, wytępiciela całej swojej rodziny, ciemięzcy swojej ziemi, bezpiecznie na tysiąc nowych ofiar czyhającego, wzburzył wnętrzności Radzymowi. Wszystkie żyły zadrgnęły mu namiętną żądzą skorzystania z tej niebacznej chwili, utopienia śmiertelnego grotu w piersi nieprzyjaciela. Po nad całem przeciwnem wybrzeżem ciągnęły się gęste krzewy, z poza których można było niedostrzeżenie dosięgnąć margrabi. „Przepłynąć z cicha pod krzewy i rznció się ztamtąd na wroga!“ zadrzało w myśli młodzieńca. W oka mgnieniu zrzucił ciężką odzież ze siebie i tylko krótkim uzbrojony nożem, upatrzywszy chwilę zwrócenia się margrabi w inną stronę, skoczył w rzekę. Fale znanego mu dobrze żywiołu uniosły go lekko na brzeg przeciwny. Przybywszy szczęśliwie pod zarośla, spoczął tam młodzian przez chwilę, i okiem bystrowidza jął z pomiędzy gałęzi śledzić obrotów Gerona. Otoczony kilką zbrojnymi, z pomiędzy których mianowicie jeden, smukły w wieku Radzyma młodzian, troskliwą ciągle uwagę margrabi na siebie zwracał, oddalał się Gero od miejsca, gdzie Radzym był ukryty. Nagle wszczyna się zgiełk na wybrzeżu słowiańskiem. Towarzysze Radzyma, postrzegłszy się o jego niespodzianem zniknieniu, jęli się gwarnie skupiać nad rzeką, oglądając z niespokojnością odzież, pozostawioną przez niego. To ściągnęło baczność Gerona. Obrócił się i postąpił o kilka kroków ku krzewom, zakrywającym Radzyma. „Teraz!“ pomyslał Radzym, i wysunąwszy się wężem z pod zarośli, wyciągnął ramię do ciśnięcia noża w twarz Geronowi. Pociski takie, w których Słowianie nadzwyczajną wprawę mieli, bywały zwykle śmiertelne. Lotem strzały furknął nóż przez powietrze i uderzył pomiędzy orszak margrabi. Przerażeni Niemcy rozskoczyli się w popłochu, jeden powalił się na ziemię. W tej chwili był już Radzym w rzece, nurkiem pod wodą. Przeprawa powrotna była nierównie niebezpieczniejszą od pierwszej. Należało uniknąć rozbudzonej uwagi nieprzyjaciół, którzy uciekającego strzałami ścigać mogli. Na szczęście umiał Radzym, jak wszyscy owych czasów Słowianie, z nadzwyczajną zręcznością i wytrwałością nurzać się w wodzie. Dzięki temu fortelowi, którego Słowianie w ówczesnych wojnach za jeden z najwalniejszych środków obrony a nawet zaczepki używali, zapłynął Radzym bez przeszkody na brzeg przeciwny i dopiero okazanie się jego pomiędzy towarzyszami, dostrzeżone przez Niemców, przekonało ich o osobie, która owemu powalonemu o ziemię wrogowi śmiertelny cios zadała, i wskazało im drogę zemsty. Toż niezwłocznie rzuciła się część jazdy niemieckiej w rzekę i rozpoczęła ztamtąd strzel-

bę z łuków na Słowian, zarazem uderzyły machiny pociskowe z wybrzeża niemieckiego, a wreszcie najznaczniejszy oddział rozbiegł się upatrzyć brodu, i znalazłszy go z łatwością w niezbyt głębokiej rzece, runął nim na obóz nieprzyjacielski.

Zawrzała powszechna bitwa. Rozjuszeni zadaną sobie stratą Niemcy — aczkolwiek to niebyła strata samego margrabi Gerona, natarli pod jego wodzą zewsząd na nieprzygotowanych Polaków. Nieufni w zwycięztwo, zamyślający już o okupieniu pokoju, musieli Słowianie poniewolnie stawać do walki. Była to walka zwątpienia a temsamem nieszczęsna. Wkrótce natarczywość napadu niemieckiego rozbiła hufce słowiańskie. Cofnęły się one po zwyczaju obrony do pobliskich borów i tam dopiero, mocnemi obwarowawszy się zasiekami, ostatecznie bronić się postanowiły. Wszakże zwycięzki margrabia nie ścigał rozbitków, jak się tego z obawą spodziewano. Mimo swego bowiem zwycięztwa, był on sam najsrożej zwyciężonym, owszem do szczętu w całym swoim zawodzie pokonanym, złamanym.

Ów przy jego boku śmiertelnie przez Radzyma ugodzony rycerz byłto syn jego, uosobienie wszystkich jego dumnych zamysłów, Ratolf. Nóż mściwego Milgostowica utkwił mu głęboko w samej skroni. Jedyny wojska niemieckiego lekarz, mnich stary, nie miał żadnej dla niego rady. Chyba tylko aby umierającemu wieść o pomszczeniu jego śmierci krwawą klęskę nieprzyjaciela przynieść, rzucił się stary ojciec do bitwy. Ale gdy przemożny wróg w rozsypkę poszedł, nie zdołał starzec puszczać się za nim w pogoń, powstrzymany bolesną tęsknotą obaczenia raz jeszcze konającego syna, swego jedynego celu żywota. Zdał więc pogoń na samąż legię merseburską, która jednakże raczej pochwyceniem pozostałych w nieprzyjacielskim obozie łupów niż ściganiem trudnego do doścignienia w borach nieprzyjaciela zajęta, rozpierzchła się samopas po bojowisku, zadowolona jedyną wycieczki swej trofeją — ciałem zabitego w bitwie Radzyma. Poznawszy je po odmiennym stroju obotryckim, który już przed zaczęciem bitwy uwagę Niemców z poza rzeki był zwrócił, tudzież po wilgoci odzieży, zawleczono trupa z resztą łupów do zwycięzkiego taboru, przed margrabię.

Już tam młody Ratolf wyzionął ducha, a nieszczęśliwy ojciec, opłakujący w nim ruinę wszystkich swoich zamysłów ziemskich, zamiast ucieszyć się widokiem jego zabójcy, uczuł tem sroższą boleść nad jego zgonem. Jak bowiem widok zmarłego syna przedstawiał mu obraz własnego upadku, tak zwłoki Radzyma i poznanie w nim syna zabitych przez swych oprawców Milgosta i Sławiny, dziedzica ujarzmionej przez siebie ziemi, ofiary tylu swoich bezprawiów i okrucieństw, a teraz narzędzia bożej za to nad sobą kary, uobecniły mu mściwą i sprawiedliwą przyczynę jego dzisiejszej boleści, jego ostatecznej klęski. Nie dziw więc że tak bolesny wzrok na całe przeszłe życie, zawierające się teraz w dwóch obok siebie leżących trupów widoku, skruszył do głębi całą istotę margrabi, dał mu poznanie srogiej prawdy jego żywota, tej prawdy: że zbrodnia na ludzkości sama sobą się karze.

Taki zaś wzrok na spełnioną już prawdę swego żywota, bywało opisywany w bajkach, był to zwierciadlowy wzrok bazyliszka na siebie samego, wzrok, który sam jeden zabić go może i który go też zabija. Toteż i stary margrabia nie podołał temu dwoma trupami spokojnie doń przemawiającemu spojrzeniu na swoje życie. Obok ciał przyszłego króla słowiańskiego i dawnego słowiańskich książąt potomka klęczał trup trzeci, trup najstraszniejszy, bo żywy ciałem a tylko na duszy zabity.

Gdy nazajutrz przyszło czynić dalsze postępy w kraju słowiańskim, nie było już ręki wodza nad zastępami niemieckiemi. Po kilkudniowem bezowocnym pochodzie opuściły one krainę polską i cofnęły się gnuśnie ku nadgranicznym swym zamkom. Wkrótce potem margrabia Gero złożył wcale dowództwo i znękany u kresu życia starzec postanowił spocząć po wieki w cieniach klasztornych.

Tak o granicy Polski roztrzaskały się za pierwszem uderzeniem dumne pogromcy Słowian zamysły. Krok, który długoletnie dzieło jego trudów, zdrad, mordów, ucisku koroną miał uwieńczyć, rozbił to dzieło. Ujarzmione ludy słowiańskie uczuły z niewysłowionem weselem lekkie tchnienie swobody przeciągającej po swych dziedzinach. Następcy Geronowi musieli znów od początku dzieło ujarzmienia zaczynać; lecz koniec Geronowych podbojów, przebudzenie Polski do życia dziejowego, utrudził nadzwyczajnie to powtórne dzieło, gdy zagrożona niewolą Słowiańszczyzna znachodziła teraz w granicach Polski bezpieczny punkt oparcia, nieprzełamaną warownię. Za wszystkie poprzednie ciemięztwa i udręczenia Słowian przez Niemców, wypadały teraz z Polski gromy zemsty na Niemców, runęła na nich klęska za klęską.

Pierwszą klęsk tych ofiarą był sam Geronowy spólnik w pierwszem uderzeniu na Polskę, Wigman. Poburzywszy swoich Pomorzan powtórnie do mściwej za Gerona wojny z Polakami, został przez nich na głowę porażony. Uciekając tylko z kilkoma towarzyszami z pogromu, błąkał się upokorzony rozbitek nocą o głodzie po leśnych ustroniach Polski. Tam na podwórcu pewnej samotnej zagrody od sielskiej otoczony czerniawy, musiał uległszy, śmiertelnie ranny broń złożyć, i doręczając ją przy skonie swoim zwycięzcom — „Weźcie ten oręż“ — wyrzekł w ostatnie słowa — „i zanieście go waszemu królowi Mieszkowi na znak zwycięztwa.“ Byłoto obrazem powszechnego złożenia broni przez Niemców u granic Polski.

Tymczasem alpejskiemi ścieżkami szedł Gero — stary pielgrzym ku południowi, ku ziemi włoskiej, aby tam w Rzymie, u stóp ś. Piotra zaczerpać pociechy dla wielce strapionej duszy, ofiarą skruszonego w całem jestestwie swojem serca ulżyć sumieniu, ciekącemu krwią tylu na niewinnem plemieniu spełnionych mordów, przygnieconemu brzemieniem wtłoczonego niewinnym ludom jarzma. Stała się ulga ale uciemiężonym nie ciemięzcom. Krwawy margrabia szukał jej napróżno w Rzymie, gdyż widzimy go jeszcze później szukającego tej samej ulgi w ojczyźnie, założeniem wielkiego klasztoru na górze Geronowej, „w odkupienie duszy skalanej,“ szukał jej napróżno za życia, gdyż jeszcze po śmierci margrabi miało pięćdziesięciu mnichów modlić się ustawicznie o tę ulgę dla niego.

Jeszcze zaś za jego życia cała zachodnia Słowiańszczyzna dzięki znalezionej w narodzie polskim obronie otrząsła na lat dwieście jarzmo niewoli niemieckiej, osiągnęła w kilkudziesięcioletnim pogromie Niemiec przez Mieszkowego syna Chrobrego nader krwawy za swoje krzywdy odwet.

Oto tem był naród Polski dla Słowiańszczyzny, a tem Niemcy dla Słowian i dla Polski!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.

Gazeta Narodowa.

W szczerej chęci służenia poczciwie sprawie narodowej i w mocnem przeświadczeniu o tem, jak ważną jest rzeczą rozpowszechniać w jak najszerszych kołach społeczeństwa naszego, znajomość rozwoju i zmian życia politycznego wszystkich narodów, całego toku dziejów teraźniejszości w ogóle, a w szczególności i przedewszystkiem wypadków kraj nasz żywo obchodzących; — w niezachwianem przekonaniu, iż jest naglącą koniecznością rozszerzać we wszystkich stanach i warstwach narodu zdrowe i trzeźwe pojmowanie bieżących kwestyj politycznych — postanowiliśmy od d. 15. marca b. r. wydawać nowy dziennik polityczny pod nazwą: „Gazeta Narodowa.“

Już te wyżej wymienione powody, które nas do utworzenia tego nowego pisma politycznego skłoniły, oznaczają same przez się jego stanowisko, zakreślają obręb jego działania i wskazują sposób, w jaki ono ma się ze swego zadania wywiązać.

Przedewszystkiem tedy Gazeta nasza postępować będzie zawsze i w każdym razie zupełnie niezawiśle i po drodze czysto narodowej, z której nie zboczy, ani w widokach jakichkolwiek stronnictw socyalnych lub politycznych, ani też da się użyć za organ szczegółowych opinii lub dążeń, czy to pojedynczej osoby, czyli też pewnej koteryi: stawać więc będziemy oczywiście w obronie autonomii krajowej. Zresztą, cokolwiek przyczynia się do pomyślności kraju i narodu, cokolwiek zgadza się z duchem postępu narodowego, cokolwiek podpomaga rozwojowi sił narodowych, to wszystko znajdzie w „Gazecie Narodowej“ gorące poparcie, zasłużone uznanie i bezstronne ocenienie.

Przeciwnie zaś wszelkie przewrotne, złośliwe lub stronnicze zdania i dążności, wszelka niewczesna polemika koteryjna, zdolna poważnić i rozdrażnić, zamiast pojednać i zbliżyć ku sobie mieszkańców kraju: zdolna raczej pokrzyżować i powikłać nasze wspólne narodowe interesa, niż je wyjaśnić i rozwinąć — wykluczone będą stanowczo i raz na zawsze z kolumn Gazety naszej. W sprawach krajowych, w sprawie narodowej, jedynie miłość narodu i szczera chęć przysporzenia mu rzetelnych korzyści, powodować będzie naszą myślą i prowadzić nasze pióro. W duchu miłości i zgody braterskiej przemawiać będziemy w imieniu wszystkich i do wszystkich prawych obywateli, nieodrodnych synów ojczyzny.

Wiadomości o wypadkach politycznych z zagranicy, z całego świata, podawać będziemy w sposób jak najprzystępniejszy, najpopularniejszy, a oraz najtreściwszy. Pragnąc Gazecie naszej otworzyć wstęp do wszystkich warstw społeczeństwa naszego kraju, pragnąc by była czytywaną i przez takich ludzi, którzy nie lubią lub nie mają czasu zapuszczać się w głębokie i obszerne rozbiory polityczne, postanowiliśmy umieszczać w kolumnach Gazety treściwe zebrania wiadomości politycznych, podanych w innych dziennikach, oraz streszczenia

ważniejszych korespondencyi z gazet, tak krajowych jak i zagranicznych. Tak „Gazeta Narodowa“ zastąpi czytelnikom brak innych gazet, które nie każdy chce lub może prenumerować. Tylko w sprawach krajowych, z ziem polskich, otrzymywać będziemy doniesienia z pierwszej ręki od własnych korespondentów, zamówionych w tym celu.

Prócz polityki zdawać będzie Gazeta dokładną sprawę z całego ruchu handlowego przemysłowego i gospodarczego w kraju, umieszczać będzie doniesienia dotyczące płodów i wyrobów krajowych, bieżących cen, oraz wywozu i przywozu wszelkiego rodzaju produktów.

Część urzędowa stanowiąca osobną rubrykę, zawierać będzie rozporządzenia urzędowe, polityczne, sądowe i administracyjne, mianowania, konkursa, edykta i t. p., słowem podawać będzie w streszczeniu wszelkie rozporządzenia publiczność obchodzące.

Powyższe rubryki uzupełni i urozmaici obszerna kronika, którą obejmiemy potoczne, codzienne wydarzenia tak miejscowe jak zamiejscowe, oraz sprawozdania z przedstawień teatralnych, wiadomości z dziedziny nauk, sztuk i literatury, zwłaszcza narodowej. Obszerniejsze rozprawy historyczne lub literackie, oraz rozbiory ważniejszych dzieł polskich, lub o polskich rzeczach traktujących, umieszczane będą w odcinku dziennika.

„Gazeta Narodowa“ przyjmować będzie także za umiarkowaną opłatą wszelkiego rodzaju inseraty t. j. ogłoszenia sprzedaży, kupna, dzierzawy, anonsa zakładów fabrycznych, składów handlowych i t. p.

Ostatecznie, pragnąc nie samym popularnym wykładem przyczynić się do rozpowszechnienia naszej Gazety we wszystkich warstwach społeczeństwa, postanowiliśmy i pod każdym innym względem uczynić ją dla każdego przystępną. W tym celu uwzględniając, że dziennik codzienny dla kosztów wydawnictwa musi być koniecznie drogim a przytem, i mianowicie w czasach pokoju wodnistym i powtarzającym się, zamierzyliśmy wydawać od dnia 15. marca „Gazetę Narodową“ w dużym formacie czterokartkowym, tylko dwa razy na tydzień, t. j. w poniedziałek — w dzień, w którym żaden inny dziennik nie wychodzi, i we czwartek.

Ustanawiamy oraz jaknajumiarkowańszą cenę prenumeraty:

We Lwowie całorocznie 6 złr. — półrocznie 3 złr., albo kwartalnie 1 złr. 50 kr.; na prowincyi całorocznie 7 złr., — półrocznie 3 złr. 50 kr., albo kwartalnie 1 złr. 80 kr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje księgarnia Kajetana Jabłońskiego; na prowincyi zaś wszystkie c. k. urzęda pocztowe pod adresem: „Do redakcyi Gazety Narodowej“ we Lwowie.

Zamówienia za granicą państwa austryackiego, przyjmują tamtejszokrajowe urzęda pocztowe.

Lwów dnia 15. Lutego 1862.

Karol Stupnicki,
koncesyonowany wydawca.

Czcionkami K. Pillera 1862.

LIST ZWROTNY.

Podpisany prenumeruje **„Gazetę Narodową"**

na czas od 15. marca do . . . .

załączając kwotę *złr.* *kr. w. a.*

Życzy odbierać Gazetę w miejscu . . . .

przez pocztę w . . . .

podpis

☛ Kwartał rozpoczyna się z dniem 1. Kwietnia 1862, do którego i te od 15. Marca wydane numera należą.

LIST ZWROTNY.

Podpisany prenumeruje **„Gazetę Narodową"**

na czas od 15. marca do . . . .

załączając kwotę *złr.* *kr. w. a.*

Życzy odbierać Gazetę w miejscu . . . .

przez pocztę w . . . .

podpis

☛ Kwartał rozpoczyna się z dniem 1. Kwietnia 1862, do którego i te od 15. Marca wydane numera należą.

LIST ZWROTNY.

Podpisany prenumeruje **„Gazetę Narodową"**

na czas od 15. marca do . . . .

załączając kwotę *złr.* *kr. w. a.*

Życzy odbierać Gazetę w miejscu . . . .

przez pocztę w . . . .

podpis

☛ Kwartał rozpoczyna się z dniem 1. Kwietnia 1862, do którego i te od 15. Marca wydane numera należą.

DO REDAKCYI

GAZETY NARODOWEJ

we

Lwowie.

Pieniądze prenumeracyjne

w ilości zł. kr.

WEZWANIE DO PRZEDPŁATY

NA DZIEŁO:

NOWA POLSKA I FEDERACYA NARODÓW

W OBEC CHRZEŚCIANIZMU.

Gdym przed trzema laty po raz pierwszy ośmielił się głos podnieść wzywający szanownych Panów gospodarzy i rodaków, by udzielić mi raczyli potrzebnej pomocy ku wydaniu praktyczno - gospodarczy zawód obchodzącej książki, zostałem o tyle wysłuchanym, że dzięki rozumowi, dobrej wierze i współczuciu obywatelskiemu, gdzie idzie o przyczynienie się choćby do materyalnej tylko korzyści ogółu, praca moja nie została zmarnowaną, lecz już od trzech lat tak w Galicyi jak i w innych dzielnicach Polski znajduje swoje zastosowanie. Powtórnież teraz pragnąc przysłużyć się nową pracą szanownemu obywatelstwu naszemu, zmuszonym się widzę rozesłać niniejszą odezwę w dobrej nadziei, iż i tym razem nieprzebrzmi ona bezowocnie. Atoli nie idzie teraz o materyalną tylko korzyść, gdyż obecną pracą moją chciałbym osiągnąć cel wyższy, bo jest to owoc zerwany na polu duchowym, gdzie traktowane są rzeczy z narodowem i społecznem życiem ściśle skojarzone. O rozmnożenie zaś tego owocu idzie tu głównie i przedewszystkiem dlatego, iżby zdobyte prawdy i ogółowi stać się mogły przystępnemi, aby przez słowo a pismo światło zbawiennych nauk z głębszych wynikające spostrzeżeń na polu religijnem, socyalnem i politycznem, — mogło się rozpowszechniać a zarazem przyczyniać do niezbędnych ulepszeń i reform. — Ażaliż i manuskrypt, którego tytuł na nagłówku wypisałem jest takiej treści, by zostawszy wydrukowanym, w odpowiedniej cząstce do ulepszeń socyalnych itd. mógł się przyczynić? Trudno mi zapierać się takiej tendencyi; wszakże jeśli ona nie tylko nie jest naganną, ale i chwalebną, to powinienem z dobrą wiarą liczyć na wszelką możliwą pomoc i współudział w obywatelstwie, które jako świątynia narodowa obchodzić się nie powinna bez tych mężów światła i czynu, co stoją wśród narodu jako filary rozpowszechniać się mającej oświaty i cywilizacyi. — Nie może się bez nich obejść żaden naród, który chce mieć lepszą przyszłość, którego przeznaczeniem to nie jest, by go wiecznie gniotła jakaś ciemna i grobowa atmosfera, ale przeciwnie, by światło i życie stało się jego dziedzictwem. Gdyby naród do którego mam zaszczyt należyć, nie objawiał żadnych znaków wyższego życia, a tylko wyziewy chorobliwe i śmierć bliską zapowiadające w okół czuć się dawały, nie podnosiłbym zapewne i ja głosu mojego, gdzie nie poczuwałbym się do obowiązków żadnych służenia powszechności na polu naukowem, bo ku temu nie znalazłbym w duszy żadnego bodźca, ulegając i sam wpływom rozkładowym jako cząstka chorobliwego a tylko materyalnie żyć pragnącego organizmu. Lecz gdy taki pessymizm nie zprawdza się jeszcze w rzeczywistości, to i nie chciałbym tracić nadziei, że u nas wszelka prawda żywotna znajdzie swoje poparcie, skoro gdzie i w kimkolwiek tak się wyrobi i dojrzeje, iżby już jako słowo ujęte w ścisłą umiejętność mogła być publicznie wypowiedzianą.

Wierząc w pomniki życia więcej, niż w pomniki grobowe przypominające nam tylko naszą nicość i śmiertelność, — wierząc, iż większym jest pomnikiem słowo, które przez książkę staje się żyjącem o tyle, o ile ta książka jest czytaną, jest w powszechności ulubioną — niż wszelkie z marmuru i głazu pomniki, wierzę także i temu, że jak pomnik z głazu zmarłego nie wskrzesi, tak książka w swoim czasie wydana i wedle wartości swojej (a nie wedle małej sławy nieznanego czasem autora) oceniona, może nowe z letargu, z uśpienia, z grobów wywołać życie. A i zkądżeż jeżeli nie z książek ma czerpać naród potrzebne do życia światło i ciepło!? Owóż gdzie koniec przychodzi staremu życiu a przeto i musi rozpocząć się era, tam potrzeba i światła nowego i odmiennych nieco warunków, których dziennikarstwo dla różnych względów nie może obszerniej wyjaśniać, bo to już przechodzi nieraz zakres jego działalności. Dla tegoż i naród, który żyć pragnie duchowo, a nie chce ociągać się i za innemi pozostawać w tyle, — nie może być obojętnym na wychodzące lub wychodzić majace tu i tam broszury i książki.

Powszechny interes a nie prywata, nie osobiste i materyalne względy — ani też chęć popisywania się sztuką pisarską dla zdobycia sławy imienia swojego itd. będąc głównym dla mnie punktem oparcia, jest oraz i bodźcem napędzającym mię do pracy. A więc nie *pro domo sua*, ale *pro bono publico* wypowiadam w szczerości takie a nie inne przekonanie. Wszyscy zaś na to zgodzić się powinniśmy, że z książek i z pism ściśle naukowych wyrabia się światło i ów duch w ludziach, przez którego każdy naród może czy to niższego od siebie wartością moralną ciemiężcę do reflexyi i upamiętania się zniewolić, czy z maluczkiego i słabego stać się wielkim i silnym, z ubogiego bogatym, z gnuśnego i drzemiącego pracowitym, pilnym i czujnym a trzeźwym, co daje w rezultacie świetność czynów dokona-

nych, które jedyną stanowić zawsze będą dźwignię chwały, życia i potęgi narodów a państw zwłaszcza konstytucyjnych.

Otóż gdy nie jedno jeszcze tu i tam dopełnić potrzeba, gdy w świecie moralnym pełno jeszcze czuć się daje braków i miejsc próżnych, które czemś realnem i użytecznem zapełnione być powinny, gdy widoczną jest rzeczą, że światło wieku nie stanęło jeszcze u szczytu swojego, to i nam niewolno spoczywać bezczynnie nito owym robotnikom, którzy już wyplewili do szczętu wszystkie szkodliwe i niepotrzebne chwasty na niwach nadzieją przyszłego żniwa zieleniejących. A gdy do dobra powszechnego wszyscy wedle sił naszych przykładać się winniśmy, nie mogę i ja ograniczać się sam na sobie tylko, bo nie mogę dać więcej nad to, co mi z łaski Opatrzności udzielonem zostało. Po resztę udaję się z prożbą, którą oto zanoszę do wszystkich przyjaciół postępu i światła, a tem samem i tej nauki, od której zbawienie powszechnego i narodowego życia zależy a przeto i pożądanym jest choćby najmniejszy promyczek dorzucony do ogniska oświaty narodowej, aby mi, gdy już nie ma na to innego sposobu... na słowo tym czasem zawierzyć zechcieli, że prenumerując się na dzieło pod tyt.: — **Nowa Polska itd.** — spełnią nie tylko czyn patryotyczny lecz i chrześciański ile że tendencya wymienionej pracy mojej jest niezaprzeczenie i patryotyczną i chrześciańską. Owóż jak w wyszłej niedawno broszurze mojej: — **Dawna Polska ze stanowiska chrześciańskiego"** — starałem się pogodzić religię z dziejową umiejętnością, a przeto i stanowisko chrześciańskie wyświecić tak, jak tego zawsze wymagał i wymaga interes powszechny Państwa, gdzie religia nie ma wstrzymywać ale owszem wspierać patryotyczne i do powszechnego dobra zmierzające władz świeckich usiłowania i, jak tego mianowicie wymagała dawna Polska nasza, gdzie z powodu źle zrozumianej missyi religijnej nie mogła być wykonaną missya polityczna... tak i w tem nowem wypracowaniu mojem, zlewa się ścisła umiejętność z religią a religia z umiejętnością w harmonijną całość, w jeden że tak się wyrażę akkord ku czemu delikatne wprawdzie poruszone być musiały strony, ale prawda nic na tem nie straciła, owszem tem piękniejszą się okazała, im bardziej wyjaśniło się jej oblicze. Otóż jak w dawnej Polsce wiele złego się narobiło przezto, iż religia nie mogła być pogodzoną z umiejętnością odnoszącą się mianowicie do życia powszechnego, społeczeńskiego, narodowego itd. tak i w nowej Polsce, — a i w całym świecie katolickim to pogodzenie się jednego przedmiotu z drugim — musi przyjść nareszcie do skutku, bo musi umiejętność stać się więcej religijną a religia więcej umiejętną. Ożywi się przezto i podniesie tak umiejętność świecka jak i religijna, a wiara mała i martwa stanie się nie tylko wielką i żywą, ale i więcej rozumną i więcej poważną, niż była kiedykolwiek w wiekach niedojrzałości młodzieńczej. Trudnoż nam dążyć do tak pięknego celu doskonałości, niewiedząc na jakiej dzisiaj stoimy drodze, i czemu przepisać, że od tylu wieków powszechnego szczęścia i zbawienia nie możemy osiągnąć? Właśnie też dla tego potrzeba już dzisiaj koniecznie dążyć ku temu, by religia z umiejętnością mogła się pogodzić, aby z tej zgody i pojednania się mogło wypłynąć powszechne dobro i szczęście, aby mogła wypłynąć powszechna narodów federacya, powszechne braterstwo, a nareszcie aby mógł pokonanym być wszelki antyreligijny socyalizm, Proudhonizm tyle nam nieprzyjaźny itd. Nie wiem o ile udało mi się to żywotne zagadnienie czasu rozwiązać pracą moją, którą ogłosić drukiem zamierzam; ale w tak świętej sprawie dostatecznym może będzie krok pierwszy, aby i kroki następne stały się możliwemi. Do postawienia wszelako tego kroku pierwszego, potrzebną mi jest pomoc pieniężna, którą uzyskam, jeżeli szanowni obywatele, rodacy i wszyscy P. T. Panowie zechcą się w znaczniejszej liczbie na dzieło moje: **„Nowa Polska i federacya narodów" itd.** prenumerować. Wraz z prożbą o przyniesienie mi takiej pomocy winienem oznajmić, że pieniądze prenumeracyjne w ilości 3 złr. w. a. za jeden egzemplarz przeszło 20 arkuszy druku wynosić mający przyjmują księgarnie P. P. Milikowskiego we Lwowie, w Stanisławowie i w Tarnowie, Karola Wilda we Lwowie, braci Jeleniów w Przemyślu, Csilika w Tarnopolu, Friedleina w Krakowie. —

Marceli Dłużniewski.

Drukiem M. Dzikowskiego, dzierżawcy gr. k. kapituły w Przemyślu, 1862.